

GAZETA 10 — Dziennik BIAŁOSTOCKA DZIENNIK ILUSTROWANY

Pierwszy etap rajdu dookoła Europy Jak Warszawa witła dzielnych lotników

Zaroiło się wczoraj zrana lotnisko mokotowskie — przez Warszawę przeleciało trzydzieści kilka samolotów, biorących udział w międzynarodowym rajdzie samolotów turystycznych.

Już około godz. 8-ej zaczęły na lotnisko napływać tłumy publiczności.

Łoże i trybuny udekorowano sztandarami państw biorących udział w konkursie.

Z Polaków pierwszy startował kpt. Gedgowd na PZL 19 o godz. 7.04 i zaraz po nim Karpiński na RWD 6.

Kpt. Orliński wystartował o g. 7.15; w dziesięć minut później kpt. Bajan i ostatni o godz. 7.25 wyleciał por. Żwirko.

Dziesięć minut po 9-ej nad Okęciem ukazują się mały ledwo dostrzegalny punkt.

— Leci! leci!... — zrywają się okrzyki. Wszyskie oczy kierują się na zachód.

Punkt rośnie z zadziwiającą szybkością, już widać rozłożone skrzydła, już dostrzega się kształt sylwetki płatowca.

Jako szósty z kolei śmiga nad lotniskiem biały polski samolot.

— Kto pierwszy z Polaków? — „O-4!” — Karpiński!

Czas przelotu — godz. 9 m. 27. Sliczne, krótkie lądowanie — znać rękę wytrawnego pilota. Ładna w linii, zgrabna RWD 6 osiada daleko na ziemi.

Zrywają się brawa. Dziesiąty nadlatuje drugi z Polaków, kpt. Gedgowd, o 9 m. 31.

Potem o 9 m. 42 kpt. Orliński, który remu na lotnisku żona wręcza na powitanie bukiet kwiatów.

W cztery minuty później, poprzedzany kilkoma innymi samolotami, lądował kpt. Bajan.

Wreszcie o 9 m. 51 ukazują się przed trybunami i łożami ostatni

czołowy zawodnik polski, por. Franciszek Żwirko.

— Serwus, serwus... — Jak się macie? — rozlegają się powitania.

Nagle przez gwar słów przeźiera się cienki głosik dziecięcy.

— Tatusiu!... — i dwie małe rączki oplatają szyję porucznika Żwirki. Lotnik wita się ze swym maleńkim synkiem i żoną.

W międzyczasie, gdy samoloty nadlatujące kolejno lądują przed trybunami, z innego miejsca lotniska rozpoczynają się starty tych zawodników, którzy już napelnili zbiorniki i spieszą w dalszą drogę, do Krakowa.

Z Polaków pierwszy wystartował kpt. Gedgowd punktualnie o

godz. 10. Po nim wkrótce pilot Karpiński, kpt. Bajan, kpt. Orliński i ostatni o godz. 10 m. 27 por. Żwirko.

Jeszcze nim pierwsi zawodnicy nadlecieli nad lotnisko mokotowskie, do Warszawy nadeszła wiadomość z Poznania, że osiedli tam piloci Włoch Donati, któremu ze psuło się magneto i Niemiec von Cramon z powodu zaoliwienia silnika.

Donati przez wylądowanie w Poznaniu stracił dużo. Przeszedł już być groźnym przeciwnikiem dla drugiego z kolei zawodnika polskiego, Karpińskiego, który wysunął się obecnie na 4 miejsce, podczas gdy dawniej po ukończeniu prób technicznych zajmował 6-te miejsce.

Polacy mają w tym wyścigu duży szanse.

(O szansach polskich pilotów piszemy na str. 2-ej).

PSZCZYNA, 21.8. (tel. wł.). Dziś po godz. 2-ej po poł. na polach dworskich pod Wyrami wylądował samolot niemiecki Heinkel 12301 niemieckiego Aeroklubu w Berlinie.

Przyczyną przymusowego lądowania był defekt w motorze. Samolot prowadził pilot Ramona Hans Jürgel z Lieden, pasażerem zaś był Winfried Dybwod, kapitan Reichswehry.

Obaj lotnicy byli w kostiumach, ubrani po cywilnemu. Lądowanie odbyło się bez wypadku. Obaj lotnicy wylegitymowali się paszportami, zaopatrzeni w wizy polskiego konsulatu generalnego w Berlinie.

Są oni uczestnikami międzynarodowego rajdu lotniczego dookoła Europy i lecą w kierunku Paryża. Samolot z powodu uszkodzenia nie jest zdolny do dalszej drogi i znajduje się pod ochroną policji w dworze na Wyrach.

Wyrok na Gorgułowa zatwierdzony w Najwyższym Trybuna e

PARYŻ, 21.8. — Trybunał kasacyjny po dłuższej rozprawie od rzuć odwołanie Gorgułowa.

Tem samemu skazanemu pozostaje jedna jeszcze tylko droga. Szukać łaski u Prezydenta Republiki.

Według powszechnego przypuszczenia — prośba taka będzie odrzucona — morderca Prezydenta Doumera położy głowę pod gilotynę.

W takim razie egzekucja nastąpi w poniedziałek.

Skandale podczas zawodów w Chicago Ekipa polska wszystko przewyciężyła

CHICAGO, 21.8. Na międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Chicago nie obyło się z winy organizatorów bez zająć. Finowie chcieli się wycofać ze startu mimo, że znajdowali się już na boisku. Dopiero po wielu konferencjach zgodził się wreszcie startować.

Następnie sędzia amerykański koniecznie nalegał, aby Kusociński po morderczym biegu na 5000 m., nie bacząc na podzwrotnikowy upał, stał również i do biegu na 10.000 m. Kierownictwo polskiej ekspedycji oczywiście kategorycz-

nie sprzeciwiło się temu.

Do skandalu doszło w czasie startu Weissówny. Sędziowie wyraźnie faworyzowali Amerykankę Didrikson, tak dalece, że nawet przekroczony przez nią rzut został przez nich zaliczony, mimo protestów, jako prawidłowy.

Nie na wiele to się przyszyło, gdyż Weissówna za 5-tym rzutem bardzo dalekim uzyskała znaczną przewagę nad Amerykanką.

Wówczas sędziowie pozwolili sobie na rzecz niebywałą. Mianowicie skrócili rzut Weissówny i ogłosili fałszywy wynik.

Na widowisku zerwała się burza. Kilkanaście tysięcy Polaków, obecnych na trybunach chciało się we drzeć na boisko. Kpt. Baran w imieniu polskiej ekspedycji interwenjował i dopiero wówczas sędziowie sprostowali „pomyłkę”. Ten właśnie rzut zadecydował o zwycięstwie Weissówny.

Bohaterką dnia była Walasiewiczówna, która startowała aż w 4 konkurencjach, zdobywając bezapelacyjnie trzy pierwsze miejsca.

CHICAGO, 21.8. Kierownictwo polskiej ekspedycji olimpijskiej zdecydowało się wziąć udział w międzynarodowych zawodach lekkoatletycznych w Cleveland.

Na skutek prośb Amerykanów kierownictwo zgodziło się na start Walasiewiczówny.

Na tych zawodach zatem wystąpi tylko jedna zawodniczka polska.

CHICAGO, 21.8. Kusocińskiemu przyznano najwyższą złotą odznakę Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Wszyscy nasi uczestnicy zawodów otrzymali złote medale.

Na bankiecie, gdzie nastąpiło wręczenie nagród, obecnych było około 4.500 osób.

Potworne samobójstwo

KRAKÓW, 21.8. Onegdaj wieczorem popełnił samobójstwo Piotr Kłosowski z Miekinia. Denat sporządził z materiałów wybuchowych, prawdopodobnie z dynamitu lub amonitu, nabój, przywiązał go następnie do paska od spodni, po czym położył się na ziemi i nabój podpalił zapalną. Wybuch rozszarpał samobójcę na kawałki.

Zderzenie na tworcu kolejowym

BERLIN, 21.8. Wczoraj wieczorem o godz. 17 wydarzyła się na dworcu w Stralsundzie katastrofa kolejowa. Pociąg pociągowy, przybywający z Berlina zderzył się z lokomotywą manewrującą. 30 osób odniosło rany, stan 4-ch jest ciężki.

Układ Anglii z dominjami z wyjątkiem Irlandji

OTTAWA, 21.8. Na zakończenie konferencji imperialnej odbyło się posiedzenie plenarne.

Podpisano układy z Australją, Unją Południową — Afrykańską, Nową Zelandją, Indjami, Nową Ziemią, Rodezją i Kanadą.

Min. Thomas — delegat Anglii — jak również wiceprezydent Irlandji O'Kelly oświadczają zgodnie,

iż rozmowy ottawskie przygotowały drogę do porozumienia między Anglią a Irlandją, które niewątpliwie nastąpi później.

Następnie premier Kanady p. Bennett wręczył wicepremierowi Baldwinowi srebrną tarcę, jako prezent urodzinowy. Przed zamknięciem premier Bennett wygłosił dwugodzinne przemówienie.

W powietrznej Olimpiadzie

Wielkie szanse polskich pilotów

Wczoraj o g. 7-ej rano rozpoczęła się na berlińskim lotnisku w Tempelhofie najważniejsza część wielkiej Olimpiady lotniczej — międzynarodowych zawodów samolotów turystycznych — mianowicie raid dookoła Europy na trasie 7.500 km.

Droga prowadzi z Berlina do Warszawy.

Krakowa, Pragi, dalej przez Austrię, Jugosławie, Włochy, Francję, Szwajcarię, Niemcy, Francję, Holandję, Niemcy, Kopenhagę, Szwecję, Niemcy z powrotem do Berlina.

W konkursie tegorocznym uczestniczy 40 samolotów, w tym pięć polskich.

Główną nagrodą dla zwycięzcy jest nagroda aeroklubu francuskiego w postaci pucharu, dalej idzie 20 nagród pieniężnych od 100.000 do 7.000 franków fr. Puchar zdobyli w 1929 i 1930 r. dwukrotnie lotnicy niemieccy.

W olbrzymim tym raidzie samoloty nasze — trzy PZL XIX oraz dwa RWD 6 zmierzają się w wyścigu.

swej sprawności technicznej zarówno maszyn, jak i załóg i organizacji z 35 maszynami innych państw.

W „próbach technicznych” odbytych na lotnisku Staaken pod Berlinem, a zakończonych w dniu

wali się na doskonałych miejscach. Za próby techniczne można było ogółem zdobyć 280 punktów.

Por. Zwirko znajduje się obecnie na drugim miejscu.

zdołał zdobyć 245 punktów. Przed nim ułokował się Włoch Colombo z 247 punktami.

Z lotników naszych ułokował się

Krew leje się w Brazylii

LONDYN, 21.8. Brazylijskie ministerstwo wojny ogłasza wiadomość o zwycięstwie wojsk rządowych nad armią powstańców pod Mantiquiera. Była to najkrwawsza bitwa podczas obecnej wojny domowej w Brazylii.

Poznali się w Rumunii na hitlerowcach

BUKARESZT, 21.8. Do Bukaresztu przybył jeden z przywódców niemieckich narodowych socjalistów i przyjaciel osobisty Hitlera — Weber, który odwiedził kierowników tutejszych stronnictw politycznych i poinformował ich o programie hitlerowców wobec Rumunii i Bliskiego Wschodu.

Wróżby na dziś

Już około godz. 9-ej możemy odnieść lepszą passę, połączoną z rozbudzeniem wrażliwości, zainteresowania sztuką, lub projektami o charakterze dość romantycznym.

Południe obiecuje miłe nastroje, po myślnie perspektywy finansowe, zwłaszcza w interesach dotyczących szybkiego obiegu gotówki, zmiany na lepsze i sympatyczne towarzysystwo osób bliżej odmiennych.

Wieczór późniejszy dobrze się zapowiada, obiecując powodzenie w miłości i sztuce, zainteresowanie rozrywkami, zabawami, a także i lepsze widoki na przyszłość. Im później — tem lepsze nastroje przynosi.

na siódmym miejscu Karpiński (238 pkt.), na piętnastym Bajau (223), na 24-tym Gedgond (198), na 32-em Orliński (171).

Wyniki naszych lotników i naszych maszyn budzą uznanie

Sensacyjne zeznania morderczyni księcia-oszusta

PARYŻ, 21.8. — Morderczyni księcia burbońskiego zeznała na śledztwie, że był on szpiegiem jednego z mocarstw ościennych i usiłował ją wciągnąć do swej akcji.

W mieszkaniu zamordowanego istotnie znaleziono materiał potwierdzający to sensacyjne zeznanie.

PARYŻ, 20.8. — Morderczyni księcia Edgara de Bourbon Candelaria Brausolar oświadczyła: w czasie badania, że książę od kilku dni zdradzał niecierpliwie silne zdenerwowanie, narzekał na złe obchodzenie się z nim rodziną i namawiał swa towarzyszkę do wyjazdu z nim na południe.

Narzędzie mordu — brzytwę — morderczyni sama przed paru dniami

wśród elity lotników sportowców, zebranych w Berlinie. Jesteśmy narówni z Włochami i laworytami raidu.

Za średnią szybkość podróży podczas raidu można zdobyć ma-

Straszną powódź w Charbinie 1.200.000 ludzi wobec widma głodu

LONDYN, 21.8. Z Charbinu donoszą, iż połowa ulic miasta stoi dotychczas pod wodą. Do Charbinu przybywa dziennie setki mieszkańców z północnych prowincji, dotkniętych powodzią. Uciekinierzy rozbijają namioty

na przedmieściach Charbinu. Szerzą się wśród nich choroby epidemiczne. Zboża uprawne w północnej Mandżurji są w większości zniszczone przez powódź. Liczbę mieszkańców, którym grozi głód, obliczają na 1.200.000 głów.

Straszną powódź w Charbinie 1.200.000 ludzi wobec widma głodu

na przedmieściach Charbinu. Szerzą się wśród nich choroby epidemiczne. Zboża uprawne w północnej Mandżurji są w większości zniszczone przez powódź. Liczbę mieszkańców, którym grozi głód, obliczają na 1.200.000 głów.

zimum 180 pkt., za regularność lotu 40 pkt. Od ilości zdobycia punktów w tej konkurencji zależeć będzie ostateczne zdobycie zaszczytnych miejsc.

Dziś od godz. 7-ej rano w kolejności ustalonej przez losowanie 40 maszyn odleci w stronę Warszawy.

Lotników czeka trud niemały. Codziennie przelecieć muszą przeciętnie

do 1227 km., aby zdążyć na przyszłą niedzielę do Berlina.

Dziś już od godz. 9-ej rano zaczęła nadlatywać na lotnisko motokotowskie pierwsze samoloty, uczestniczące w raidzie.

Straszną powódź w Charbinie 1.200.000 ludzi wobec widma głodu

na przedmieściach Charbinu. Szerzą się wśród nich choroby epidemiczne. Zboża uprawne w północnej Mandżurji są w większości zniszczone przez powódź. Liczbę mieszkańców, którym grozi głód, obliczają na 1.200.000 głów.

Dramatyczna próba pobicia rekordu

Atak ślepej kieszki w czasie długotrwałego lotu

LONDYN, 21.8. — Lotniczka amerykańska Francis Marsalis, która w towarzystwie niemieckiej lotniczki Thaden w ubiegłą niedzielę podjęła próbę pobicia rekordu światowego długotrwałości lotu.

kraży na swym samolocie bezustannie nadal nad lotniskiem Roosevelt pod Nowym Jorkiem.

Już w dniu wczorajszym, jak donosiliśmy, lotniczki pobily rekord światowy, ustanowiony w styczniu ub. roku przez lotnicz-

ki Trout i May, które wówczas przelatały

122 godz. 50 min. Dzielne lotniczki dalszy swój lot odbywały w warunkach nader niezwykłych i poniekąd dramatycznych.

Lotniczka Marsalis podczas swego wyciecznym rozchorowała się na zapalenie ślepej kieszki i mimo to nie chce się zdecydować na lądowanie.

Zrzuciła ona karteczkę, w której podaje symptom choroby i prosi lekarzy o udzielenie jej porady.

Lekarze okrzykli, aby lotniczka natychmiast przerwała lot.

Wobec stanowczej odmowy ze strony p. Marsalis, lekarz wysłał chorej następnym samolotem, dostarczającym prowiant i materiały pędne, woreczek z lodem oraz wskazówki dalszego zachowania się.

Zrospaczeni rolnicy i robotnicy Poważne zaburzenia w Stanach Zjednoczonych

LONDYN, 21.8. Z Chicago donoszą, że na ile przesilenia gospodarstwa doszło w dniu wczorajszym w kilku amerykańskich miastach do poważnych zaburzeń.

Miasto Sioux-City obłożone jest przez strajkujących farmerów, którzy odcieśli miasto od wszelkiej komunikacji z zewnątrz.

W miejscowości Rincard zebrało się ponad 10.000 strajkujących górników ze stanu Illinois, którzy zamierzają zmusić tamtejszych górników do przyłączenia się do strajku. Władze zarządziły ostre pogotowie oddziałów wojskowych i eskadr lotniczych.

PORADNIK dla wszystkich

JOZEFA GAWĘDY

może być szczęśliwy nawet z flirciarką

Kochany Panie, Gawędo!

Chciałbym i ja skorzystać z Pańskiej rady, gdyż sam sobie już dać nie mogę. Kilka lat temu poznałem na balu niewiastę, imieniem Krysią. Po pierwszej rozmowie pokochałem Krysię wprost do szaleństwa. Po pewnym czasie postanowiłem wyznać Jej swą miłość

nie patrząc na to, czy zostanie przyjęta, bowiem wiedziałem, że Krysią ma wielkie powodzenie.

Okazałem się jednak zwycięzcą, bo Krysią pokochała mnie także głęboko miłością. W czasie kilku letniej naszej miłości zabrnaliśmy zadaleko. Po pewnym czasie Krysią wyjechała.

Tam poznała mężczyznę, który Jej zaproponował czemś innem, niż ja przed laty, i w kilka miesięcy zerwała ze mną.

Cierpiełem wówczas okropnie. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że Ona należy duszą i sercem do innego.

Miłość ich trwała krótko. Krysią powróciła do mnie, oznajmiając mi, że była tylko moją. Wyznała mi także, że między nami doszło do pocałunków.

Niesposób opisać, kochany Panie, jak mego bólu, kiedy Ona, znając i sympatyzując, a potem kochając tamtego, chłodziła ze mną. Domyślałem się wszystkiego, lecz nie poradzić nie mogłem. A co gorsze, bolało mnie Jej postępowanie względem mnie.

Och, nie takie ono było, jak przedtem. Teraz kocha mnie i ja Ja też kocham, ale wspomnienia prze-

żłości nie pozwalają mi być szczęśliwym.

Charakter Krysi nie odpowiada mi. Lubi się stroić, jest kokietka, i lubi przebywać w męskim towarzystwie. Poza tem kłamię względem mnie. Ja tego znośić nie mogę, i nie wiem, co mam czynić.

Radz zatem kochany Gawędo, radz, czy Krysią może być inna? Czy będzie w miłość inna? Czy potrafi być mi wierna przez całe życie?

Czy poślubienie Jej nie będzie zbrodnią z mego strony, wiedząc, że jest tyle rzeczy, które nas różnią. Proszę o przedk. odpowiedź, bo to dla mnie rzecz wielkiej wagi, a wiem, że pocieszenie i dobrą radę znajde u Pana, kochany Gawędo.

Stały czytelnik „X-28”.

— Proszę Pana, trudno mi powie dzieć konkretnie, czy p. Krysią nadaje się na żonę dla Pana.

To, że jest kokietka, że lubi się

stroić i przebywać w męskim towarzystwie, nie dyskwalifikowało by jej, jako kandydatki, na dożgonną towarzyszkę.

Tego typu kobiety bywają niejednokrotnie najlepszymi żonami, ale niestety, nie jest to reguła. I boję się, że życie z nią, może Panu dostarczyć wielu niemiłych niespodzianek.

Wszystko będzie w tym wypadku zależało od tego, czy będziecie się kochali i czy potrafi Pan stworzyć jej tego rodzaju egzystencję, by nie odczuwała monotoni.

Pozatem musi Pan zastanowić się nad tem, czy będzie Pan w stanie przeczodzić do porządku nad jej przelotnymi choćby flirciarkami, i ekstrawagancjami, które normalnie meza rażą i bola, choć nie są zdradą w ogólnie przyjętym znaczeniu.

Jeżeli zdobędzie się Pan na taką wyrozumiałość, można ryzykować. W przeciwnym razie lepiej nie wiazać życia jej i sobie.

— Proszę Pana, trudno mi powie dzieć konkretnie, czy p. Krysią nadaje się na żonę dla Pana.

To, że jest kokietka, że lubi się

Strajk w hucie Bismarka trwa w dalszym ciągu

RAJÓW, 21.8. Strajk w hucie Bismarka trwa nadal. Wczoraj na znak solidarności strajkowali również przez trzy godziny robotnicy walcowni cieniłek blachy. Pomimo, iż zarząd huty wyraził gotowość przyjęcia z powrotem na dawnych warunkach, wydalonych

97 robotników, ci jednakże do pracy nie powrócili. Robotnicy wykwalifikowani z innych działów huty nie zgodzili się na przeniesienie ich na miejsce zwolnionych.

Inspektor pracy podjął w tej sprawie interwencję.

Piszcie do nas o wszystkim co was boli

Jan Reytan

We władzy demona nałogu... Radosny powrót

Kaziunio już od pół godziny czekał na nas na korytarzu, choć to była surowa zima, panowały wielkie chłody. Sasiadka, żona robotnika, za nic go nie mogła utrzymać w pokoiku, gdzie było ciepło, bo Teklunia dziś dopiero napaliła pod płytką z racji mego przyjazdu.

Z radości i ze wzruszenia Kaziunio wzrost zemdał mi na rękach. Tak go przynosiłem do pokoiku, położyłem na łóżko i bryzgnąłem na twarzyczkę zimnej wody. Pomału przyszedł do siebie. Posadziłem go sobie na kolanach. Gładził mnie rączką po twarzy całował, płakał, to znówu śmiał się z radości. Boże, jakże to jest wrażliwe dziecko. Jak on mnie bardzo kocha, jak jest przywiązany do mnie!

Mówi: — Tatusiu! Czemu ci te dwa

zabki wypadły? Tatusiu! Ty bardzo miernie wyglądasz. Ja myślałem, tatusiu, że ty już dawno umarłeś. Mamusia ani razu nie chciała mnie wiać ze sobą do szpitala, a przecież dzieciom wolno odwiedzać chorych rodziców. Mówi mi o tem Piotrusz, syn Du dy, kelnera, z dworca kolejowego. Oni mieszkają w takim samym pokoiku, jak nasz, tylko niżej od nas, na III-ciem piętrze. Jak matka Piotrusia latem była chora w szpitalu i urodził się tam go najmłodszy braciśzek, to go tatusz brał parę razy ze sobą do szpitala, aby zobaczyć swoją mamusią mówila, że na następne jak i ja.

— Tatusiu, — ciągnął dalej — jak ci smakowały moje słodycze? Widzisz, choinka jeszcze stoi u nas na stole w rogu. Taka maleńka! Ale mamusia nie miała

pieniedzy na lepszą. Tego niedziadka czekoladowego, to ja dla ciebie zostawiłem. Podarowała mi go pani Barbara, ta nasza druga sasiadka, z którą mnie dziś mamusia zostawiła, bo ja mówiłem, że nie wyrzucam w pokój, że bede czekał na ciebie, tatusiu, w bramie, że chce się przedzej z toba przywitać. E, u Warszawów była ładna choinka! Pan Warszaw jest konduktorem tramwajowym. Zamieszkał tu niedawno, zaraz potem, jak ty, tatusiu, zachorowałeś. Oni nie mają dzieci! Bardzo mnie lubią mamusię. Od nich najwięcej słodczy miałem na choinke. Byłś my też u nich na Wigili, choć Piotrowska koniecznie do siebie nas zapraszała. U Piotrowskiej byliśmy na Boże Narodzenie. Tam też była ładna choinka, a aniołek był większy na choince, niż nasz, taki, jak u Warszawów, tylko różowy, a nie błękitny. Był syn z synową Piotrowskiej i czterech malych wnuczków.

Piotrowska cały czas płakała po mezu. Tam było smutno, tatusiu, choć sie bawiłem z dziećmi. Mamusią mówiła, że na następne święta Bożego Narodzenia tatusz

SPRZYMIERZENIE ZAKOCHANYCH.

Mam lat 19. Kocham się w pewnym chłopcu, którego wzajemność jak mi się zdaje, uzyskałam. Przed kilku dniami posprzeczałyśmy się i od tego czasu więcej go nie spotykam.

Znając go, wiem dobrze, iż on będzie cierpiał, a nie poprawi swego błędu, a co gorsze, nie przyjdzie się wytłumaczyć. Dlatego pytam Sz. Pana Redaktora o radę, co mam czynić, gdyż tęsknię za nim bardzo, nawet więcej, niż przypuszczalam.

Straciłam wszelką nadzieję spotkania jego, gdyż moja duma kobieca nie pozwala mi pierwszą uczynić tego kroku, a on... nie wiem, czy to uczyni, przez co zupełnie straciłam humor i poprzednią swobodę.

Mam nadzieję, że Sz. Pan Redaktor udzieli mi wskazówki, co czynić należy, za co zgóry dziękuję.

Nusla z Poznania.

Nic groźnego. Niech Pani poczeka jeszcze dni parę. A potem proszę postarać się przebywać często tam, gdzie go Pani może spotkać. Resztę zrobi dobry los, sprzymierzeniec zakochanych.

— o * o —

Pogoda

Pomorzanie i Wileńskie — dość pogodnie, lub pogodnie, jednak ze skłonnością do burz. Bardzo ciepło. Stabe, lub umiarkowane wiatry z kierunków południowo-zachodnich.

Pozostałe dzielnice — w dalszym ciągu pogoda słoneczna i upalna, tem peratura w ciągu dnia +30 do +35 stopni. Skłonność do burz, zwłaszcza w zachodnich dzielnicach. Stabe wiatry z południowego zachodu.

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

— o * o —

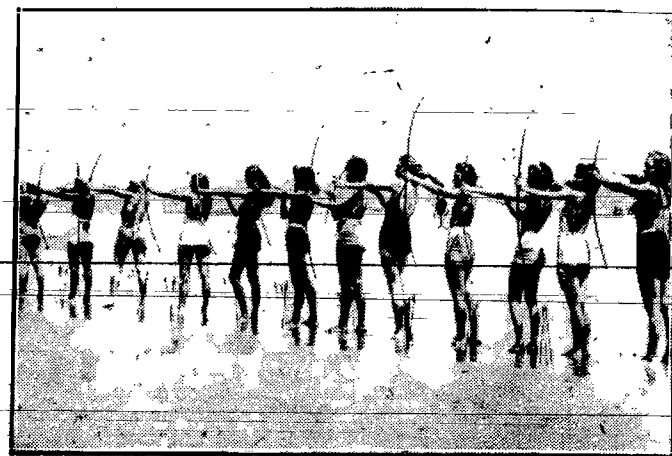
— o * o —

Jutro dalszy ciąg.

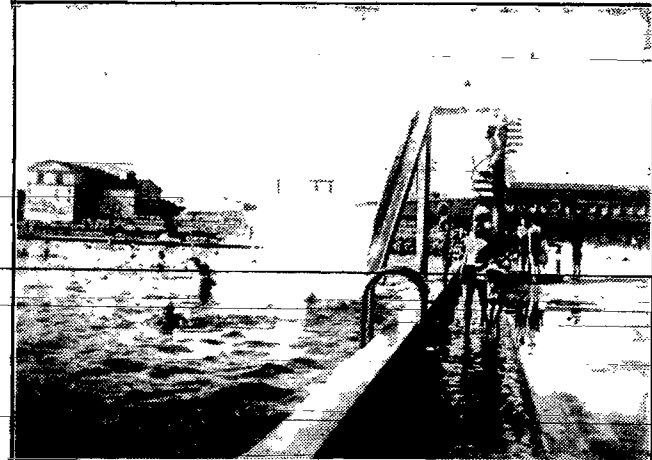
ILUSTROWANE WIESCI ZE SWIATA



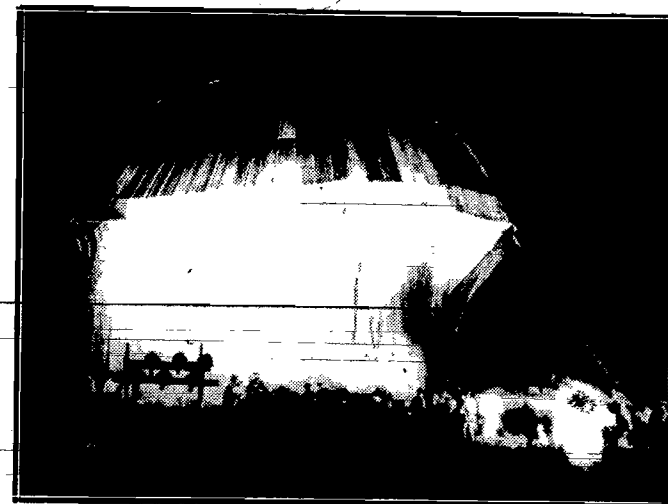
Rumuński premier Vaida Vojevod jest świetnym pływakiem. Zdjęcie przedstawia premiera pływającego nawznak w morzu pod Konstanzą



Zawody lucznicze artystek i girlsów w paryskich, bawiących na wyczasach w Deauville.



Wspomniaty, nowoczesny basen pływacki i kąpielowy w uzdrowisku ciechocińskim.



Napełnianie gazem balonu prof. Piccarda na lotnisku Dubendorf pod Zurichem (Szwajcaria).

Odpowiedzi czytelnikom

P. W. H. (Mława). Na cały szereg postawionych przez Pana pytań wy-czerpujących odpowiedzi udzielić Panu może jedynie najbliższy inspektorat pracy. Według naszego zdania - po trzech latach pracy przysługują Panu te same prawa co stałym pracowni-kom.

P. Antoni Przybylski (Serock). Będzie wysłane w niedługim czasie.

P. A. Neumanowa (Ciechocinek). Nie, Panu podobno nie należy. W wy-daje nam się najodpowiedniejsza. Blizsze szczegóły najlepiej uzupelnic bezpośrednio z dana osoba. W razie gdy do porozumienia nie dojdzie, adres podamy innym zgłaszającym się.

„Nabywca obligacji” (Skarżysko). Pieniądze za kupony słusznie się Pa-nu należa, czy jednak warto wszczy-nać sprawę o tak niewielką sumę-watpimy.

P. Stan. Cicho-Bry z Lucka. Na fo-tografii nie było bliższego adresu far-my. Takie same okazy jednak zna-leźć możemy w naszych hodowlach jak w Chyliczkach oraz szeregu in-nych farmach płaciuw rasowego

Poszukują pracy

32) P. J. C. zdrowy. 24-letni mężczy-zna, pozostający przez dłuższy czas bez pracy, żonaty, blaga o jakiegol-wiek zajęcie, które umożliwiłoby mu dalsze życie.

34) „Nieszczęśliwa Radomiańska”. Młoda, energiczna osoba, z ukończo-nymi 4 kl. gimnazjalnymi, poszukuje pracy jako kelnerka, sklepowa, a na-wet służąca. Najchętniej w Warsza-wie.

35) P. W. z Łwowa. Prawnik w ostatniej niedzy, sierota, prosi w imię miłosierdzia o danie mu pracy lub przyjęcie w jakikolwiek sposób z pomocą.

36) P. R. L. Suwałki. Posady gospo-dy, opiekunki starszej osoby lub coś podobnego poszukuje osoba pozostają-ca bez 6-odków do życia. Posiadająca na swym utrzymaniu 7-letniego chłopca i 13-letnią dziewczynkę.

37) P. A. S. Warszawa. 13-letni uczeń prosi o prace dla swego tatu-sia, który przeszło od roku jest bez zajęcia, pracował jako urzędnik, przy-jmie najskromniejszą posadę dla wyży-wienia rodziny.

38) Nieszczęśliwy zofer. obarczony liczną rodziną, zagrożony eksmisją, blaga wszystkich o litościwym sercu czytelników o uratowanie ich od gło-dowej śmierci. Ma lat 31, dobre swia-dectwa.

NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

Legenda rycerska

W ponurą, ołowianą chmurami zawaloną dal rozpostarte hu-czy morze...

W ponurą, ołowianą chmurami zawaloną dal rozpostarte hu-czy morze... bladawym paskiem swiat, oddzie-lających się od kłębowiska szarych, ponurych opon nieba, pel-zną nieskończone, tłumy białogrzy wych fal i w wirach, wzdebie-niach, dzikich skretach, z grmo-tem i hukiem przeciągłym wala w skaliste wybrzeże, plują zawie-ja bryzgów na osłzgie wilgocią granity, echa tysiączne gniając w mroczne otchłanie czarniawych, posępnych chmurzysk.

Hen, u borów ku brzegom zstre-piających w oddali kresów, kędy dziś jeno diun i piachów jałowych smugi płowe kładą się na wynio-słości wzgórz przybrzeżnych pię-trzyły się ongiś mury kasztelu dumnego duka, pana na Tuzy. Czerwona masa wieżyc, baszt i skarp czołem tonęła w chmu-rach, a nad kuta żelazem bramą błękitne chorągwie siepały się, wiehrem targane na strzepy.

W on czas, gdy król Luiz, po-bożny władca Francji ku słońcem prażonym brzegom Świętej Ziemi dążył, zmarł był dumny pan Val-le-rois z Tuzy.

Nocy jednej, gdy burza sroga na ziemie normandzkie spadała, gdy gromy waliły w morze i ska-ty, gdy od błyskawicy chmury rwa-cyły — upiorne jasności, fataly po mrokach, a fale morskie daleko na szczyty skał darty się z mo-cą piekielną — zagrał z głównej baszty zamkowej róg...

Pieśń zagrał żałobna. Fanfara jękliva żegnał pana na Tuzy, no-cy owej zmarłego...

Duk Vallois oddał tchnienie ostatnie...

Potężny zwetok jego, w zbroję przez służę zakuty legł na kata-falku wyniosłym, w świetlicy kasztelu.

Zdała grzmiąca mu chorze, wy-

ty wachry, grzmot dął się w chmurach.

W czerwieni swiatel pochodni trwał obroc, trup stracił du-ka, jakoby krwią skapaną...

Pasty był kasztel dny onych. Starszy syn duka z królem Lui-zem poszedł Jeruzalem dobywać miasta niewiernych lupić. Bogu ojczyzny Jego z pohańców oczysz-czać, chrześcijaństwu służyć, ro-dowi splendorów i bogactw spa-rzać.

Wtóry duków potomek, pachole złotowłose, na dworze u królowej siedział, ojca zabawsz i rodzin-ny kasztelu...

Chór kłechów zawodził hymny, chór sług leżał skargi żałobne, chór wicherów wyl glosami szta-nów nad trumna dumnego duka.

Na murach, tulały się w zacie-niach baszt, lub skuleni w eizy nie izbie czeladnych halabardnicy szepcem zduszonym wiedli rozho-wory jako duk Vallois przed śmiercią urwał był przodków swych pomartych zdawna widm długi szereg, jak szli posępni i gro-źni przez kurytarze mroczne, przez sal ponurych amfilady, jak znikli w kaplicy, jak tam długo szmarły ich głosy pogrobne i jak wreszcie znikli, gdy grom runął w strzelisty szczyt wieżycy i strzaskał chorągiew rodu Val-le-rois z Tuzy.

Dni sześć trwały egzekwie, dni sześć pili goście żałobni, na stype zjechawszy, dni sześć gorzały po chodnie w kaplicy i tylę dni po zamku szły echa ponure pieśni kleszej.

Zaczem dumny duk legł był pod sarkofagiem ciężkim na wieczny spoczynek.

Rozjechali się goście żałobni. Opustoszał kasztel. Słudzy zam-ku pierzchli z grodziszczu. Ostał jeno piastun młodych duków, druh pana na Tuzy, stary pan Ger-main Croquemitaine.

Ten, wiernie czekał, aż wróci z wyprawy krzyżowej młody pan Blaise de la Tuzy. Czekal dłu-gich lat dziesięć. I nie docze-kał...

Po jego śmierci pustka stał dum-ny ongiś kasztel, aż wreszcie osia-dy w nim mnichy przez króla Luiza do Normandji wysłane.

Czternastu ich było, starcy i mę-żowie w sile wieku, brodaci, za-kapturni, a w białych sukniach i tępach na bosych nogach.

Był wśród nich jeden, o imianej, młodej bródce, pachole w siedem nastu lesiech. Nie złożył on do-tąd słów, ile że rok wcześniej dopiero przystał do mniszej gro-mady, gdy ze dworu króla, nara-ziwszy się mu pierzchać musiał...

Ten, gdy inni dobro czyniac lu-dziom co dnia rozchodzili się z kasztelu po okolicy, błąkał się bez czynnie po wydmach przybrzeż-nych i płakał, patrząc w niebo i morze...

Niechętnem sercem znoził przy-musowa niewola wśród mnichów, więc tak się niebu i ziemi żalił na swój los zły nieznośny...

I stało się, że błądząc tak dnia jednego po piachach i skałach nad-morskich, osłiznął się na urwi-sku i runął w ton głęboka, czar-na, z krzykiem rozpacz i stra-chu...

Nie zginął jednak, bo gdy tam, walcząc z wzdębioną falą wołał

Uniewinnienie lotnika oskarżonego o morderstwo z żądzości

W Miami na Flordvdzie toczył się przez szereg dni proces prze-ciw lotnikowi angielskiemu Lan-castrowi i pani Keith Miller o zamordowanie lotnika Clarke'a. Morderstwo miało być popełnio-

e ratunek, przyszła nagle pomoc nieoczekiwana i niespodziana.

Uratowała go dziewczka, barany nasaca opodal, co krzyk jego usły-szawszy, wbiegła cisniesz się w fale z pomocą spiesząc i wydoby-ła go na piasek nadhrzeża.

I odtąd codziennie przychodził mło-dzieniec na pastwisko nadmorskie, i codziennie przebywał ze swa wy-ba wiolelka. Aż szatan ich kiedyś pod-bechtal i pchnął w uścisk wzajem-ny... Zzrzeszyl.

Dnia jednego, gdy wśród krzów jałowca spoczywali przy sobie, rozkosza zmęczeni, z pólusu obudził ich szezelek kopyt o skały nie dalekie i oto wirzeli rycerza w przyblycy na oczy spuszczonej, w ciemka zbroje zakutego, co na ruma-ku, jak noc czarnym zbliżał się ku nim.

Przejechał tuż koło nich, szcze-kając mieczem o strzemię, a koń kopyta podnosił jak tancerz i bu-rzył grzywe. Z poro-od okapu hel-mu przez wizjory przyblycy błys-nieły oczy dzikie, czarne i groźne. Przejechał, posępny jak widmo, a za nim przeciągnął orszak sług i pachotków pod błękitną chorąg-wia i znikli.

Długo jeszcze potem drżeli obo-je — mniszek i dziewczyna, bo u-rzeki oboje i lekiem napełnił zły wzrok rycerza na czarnym ruma-ku. A dnia następnego gruchnęła

wieść po okolicy, jako pan Blaise de la Tuzy, dziedzic starego zam-ku, wrócił z wyprawy dalekiej i przepędziwszy mnichów, rozsiadł się na grodziszczu.

Dnia następnego, pachole rycer-za z Tuzy pośpieszył na jego rozkaz na wydmy, by widziana dnia poprzedniego od boku kochan-ka porwać dziewczynę i panu swe-mu przyprowadzić do łoża. Nadar-mo broń jej młodziak jak lew. Ze-łaznemi pięściami skrwawili go i uniosłszy w mocarnych łapach dziewczkę, umknęli na zaniek. I sta-ło się, że gdy noc zapadła, a stra-że się pospały, młody mnich nóż wzniósłszy za pazuchę, zakradł się do zamczyska, do komnaty rycer-za z Tuzy, by szukać żelazem pomsty.

Już był przy łożu, gdzie na po-staniu ze skór spał po długich go-dzinach rozkoszy — rycerz i dzie-wczyna. Już siegał ostrym żelazem serca w piersi bijącego, gdy nagle zbliżyła się dziewczka i w księżyc-owym świetle uirzawszy kochanka z nożem w dłoni, schyłego nad otem — zerwała się z łegowiska. Mogła mu pomóc jeszcze i wraz z nim zbiec z zamczyska, ale (szatan w każdej niewieście ma swe sie-dliśko), uznała, że lepszy na ko-chanka rycerz potężny niż młode pachole — i uderzyła w krzyk, wy-rywając żelazo z reki mściwca.

Zbudził się rycerz, zbiegł słudzy i padłszy na mniszka, choć szarpał się i rwał, obezwładnili go i w pe-ta porwali. Co, gdy się stało, ka-zał go rycerz natychmiast obwie-sić na baszcie, gdyż poznał w mło-dzianie pierwszego kochanka swej dziewczki, a okrutny był srode...

Poczem ległszy znów, objął dziewczkę i do piersi przytulił i nie popuścił aż do rana. A gdy świt zabielał za oknami, miał jej już do-ść, albowiem poznał, że nie piek-na jest i śmierdzi baraniami kudla-mi.

Tedy, nie bacząc, iż życie jej za-

wdzięcza, zawołał pachotków i wy-dał nakaz, by ją przepędzili z zam-ku, a gdyby wróciła, by ją kań-czugiami zsiękli i psami wyszczuli. Wiece odeszła z płaczem. A uirza-wszy na baszcie — tanczące na wie-trze ciało wisielca, strachem i roz-paczą gnana dopadła skał nadmor-skich i cisnęła się w topiel, a wody spienione pochłoniły ją i już nie oddały.

Zasie rycerz, którego mierzył trup wiszący na wieżycy, kazał go zdjąć i psom rzucić na uciechę i żer.

Co, gdy się stało, znaleźli słudzy na piersi młodziaka złoty medal-jon z napisem i (że to rycerz stał przy nich), oddali go panu.

I wiece byli zdziwieni, gdy ry-cerz, uirzawszy medalion, stał się błądy na gębie, biedszy od trupa, co leżał u jego stóp. Poczem wyr-wawszy zza kaptana muw medal-jon, który zawsze nosił na szyi, o-bejrzał oba i cisnawszy je wresz-cie na piach, uciekł do zamku, ry-cząc płaczem wielkim. Nie wie-dzieli, że pan ich rozpoznał poden-czas, iż oto obwieścił kazał rodzo-nego brata, tego samego, co w dzieciństwie oddany był na dwór królewski, a potem znikł był stamtąd, ścigany „niewiem królewskim i przepadł bez śladu. I jeszcze zo-rze nie zgasy na zachodniej stro-nie nieba, gdy rycerz z Tuzy dosiadał karego jak noc rumaka i wraz ze sługami precz odjeżdżał z zani-czyska, w nieznane się kraje kie-rując.

I nigdy już nie wrócił na ojcowi-znę rycerz Blaise Vallois de la Tuzy. Tylko, posępny, opuszczony zamek niszczał powoli. I tylko kru-ki krakały po szczytach wieżyc, kędy ongiś tarły się na wicherze dągune, błękitne chorągwie. I tylko morze huczało, bijąc falami, o ska-listy brzeg. I tylko wicher wyl głu-cho i ponuro, opowiadając dzie-ciom smutną historie ostatnich pa-nów na Tuzy.

Mirko Borkowicz

Humorek

— Ty kłobuzie pewnie nie wiesz co ci grozi jeżeli teraz zawołam policjanta — i każe ci aresztować. Chłopiec, który kradł jabłka: — No co mi grozi? może sąd do rażny?

Adwokat i lekarz, sorzecząc się o to, który z nich ma mieć pierwszeństwo. Wreszcie zapra-szają jednego ze znanych na węg w sposób następujący:

— Pierwszeństwo zawsze ma przestępca. Kat postępuje za nim.

— Dlaczego pan jest w tak złym humorze.

— Ach, irytuje mnie małżeń-stwo.

— A odkąd jest pan żonaty?

— Jutro mam się żenić.

Matka, korzystając ze sposobno-ści, przy otwieraniu puszek z sar-dynkami, poucza małą Maryohnę, że są duże ryby, które żywią się małenkimi sardynkami. Maryohna długo myśli, przygląda się ze zdi-wieniem puszcze, a potem stanow-czo potrząsa główką.

— Nie, — mówi. — To jest nie-możliwe. Ja w to nigdy nie uwie-rze.

— Ale dlaczego? — pyta matka dotknięta w swych uczuciach pe-dagogicznych.

— Bo na całym świecie niema ryby, która potrafiłaby otworzyć takie pudełko sardynnek.

Sędzia: — Oskarżona jesteście o to, że podrabiaście meza. Cóż to, nie wiecie, że mąż jest głowa domu?

Jakubowa: — A dyc proszę by-sokiego — pana sędzię, w głowę można się przecie podrapać.

— Blizniacy pańscy są do sie-bie bardzo podobni. Jak pan od-różnia, który z nich jest Stanisła-wem, a który Zygmuntem?

— Właściwie to odróżniam tyl-ko Stanisława. Co do Zygmunta, nigdy nie jestem pewien.

Wysoki Stoczek tonie w ciemnościach

Przedmieścia Białegostoku, zawsze traktowane po macoszemu, upośledzone są pod każdym względem. Złe utrzymanie drogi i mosty utrudniają komunikację i tamują rozwój przedmieść. Największą jednak bolączką jest brak oświetlenia. Po nadejściu mroku przedmieścia toną w ciemnościach, wskutek czego męty społeczne mają ułatwioną robotę, a przechodzącym późną nocą grozi niebezpieczeństwo napadów rabunkowych.

Do redakcji naszej zgłosiła się delegacja mieszkańców przedmieścia Wysoki Stoczek, żaląc się, iż — mimo obietnic ze strony magistratu — nic dotychczas nie zrobiono, aby dać Wysokiemu Stoczkowi prąd elektryczny. Przedmieście to zamieszkuje zgórą 300 rodzin. Należy doń również szosa do Starosielc, po obu stronach której wznosi się wiele domów, również pozbawionych światła elektrycznego.

Przypuszczając można, że p. Komisarz Rządu weźmie tę sprawę do serca, zwłaszcza, że Wysoki Stoczek znacznie się

ostatnio rozbudował i posiada duże możliwości dalszego rozwoju. I wydział bezpieczeństwa zajmie się niewątpliwie również tą sprawą.

Handlarze żywym towarem w potrzasku

Jak donoszą z pogranicza z Niemcami — władze bezpieczeństwa aresztowały — po dłuższej obserwacji — czterech podejrzanych osobników, którzy pod pretekstem angażowania młodych dziewcząt do pracy w majątkach ziemskich w Prusach Wschodnich wywozili dziewczęta do domów publicznych.

Aresztowanych z obywatelstwem pruskim Alfredem Kurne-

Jak donoszą z pogranicza sowieckiego, na niektórych odcinkach granicy dają się od kilku dni słyszeć odgłosy wybuchów granatów ręcznych i su-

chy trzask ognia karabinowego. Są to oblavy na zbiegłych w dniu 11 b. m. z więzienia mińskiego więźniów, w liczbie 100 osób. Uzbrowieni — ukrywają się oni w lasach pogranicznych z zamiarem przedostania się na teren polski.

Oddziały pościgowe staczają ze zbiegami formalne walki, gdyż więźniowie nie chcą się poddać.

Do zbiegów przyłączyło się mnóstwo włościan i włóczęgów i wspólnie oni staczają walki ze strażą i milicją sowiecką.

Kajakiem i tratwą przez czerwony kordon

Z jednej z tratw, spławianych tranzytem Dźwiną do Łotwy, przedostał się na teren polski niezwykle uciekinier, a mia-

nowicie 15-letni chłopiec z zakładu wychowawczego w Połocku.

Chłopak ten, nazwiskiem Ursynowski Adam, syn b. Dowborczyka, po zgonie ojca, a ostatnio matki, oddany był przez znajomych do zakładu wychowawczego. Ponieważ czuł się tam źle, kilkakrotnie zamierzał zbiec do Polski, lecz, nie znając dobrze kierunku, stał się błądził i raz nawet już przekroczył granicę sowiecko-łotewską, przy czym został zraniony w nogę przez strażnika bolszewickiego.

Po wyzdrowieniu, Ursynowski kajakiem, zrobionym własnoręcznie, kilkakrotnie urządzał dłuższe wycieczki po Dźwinie i zapoznał się doskonale z granicą i strażą.

Poinformowany dobrze przez rybaków, gdzie znajduje się granica polska, Ursynowski kajakiem udał się do Polski. Burza zniszczyła mu kajak, przerzucił się więc na tratwę z drzewem, na której przepłynął aż do Dżisny.

Dzielny chłopak posiada, jak się okazało, krewnych we Lwowie, dokąd udał się w dniu wczorajszym.

„Dodatek” do ładunku wojskowego

Wczoraj o godz. 6 p.p. zatrzymał się w Białymstoku pociąg towarowy, idący z Grodna do Warszawy. Podczas kilkunastominutowego postoju służba kolejowa stwierdziła, że w jednym z wagonów z ładunkiem wojskowym znajdują się dwie kobiety. Zażądano okazania biletów, i okazało się wówczas, że ich nie posiadają, gdyż konwojenci podjęli się przewieźć je „na gapę” do Warszawy. Drogo ich to kosztowało, gdyż musieli uiścić należność za przejazd od st. Grodna.

Popierajcie Pol. Białą Krzyż

Obchód 12-ej rocznicy uwolnienia Białegostoku

Białystok obchodził święto odparcia najazdu bolszewickiego. Onegdaj, w wigilię święta,

organizacje wojskowych i B. O. S. O. złożyły wieńce na płycie Nieznanego Żołnierza i grobach poległych w bojach o Białystok żołnierzy 1 p. p. leg. Wczoraj w kościele Farnym odprawione zostało uroczyste nabożeństwo, na którym obecni byli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych i organizacji społecznych. Delegacje związków b. wojskowych i przysposobienia wojskowego stawiały się ze sztandarami.

Po nabożeństwie wszyscy udali się do parku miejskiego na akademię.

Żałosne następstwa wesołej libacji

Dzień wczorajszy zaznaczył się napływem do Białegostoku znaczniejszej liczby ludności sąsiednich wsi i miasteczek. Z ogromną radością padli sobie w objęcia Aleksander Wileńczuk (wieś Kurjany) i Franciszek Wasiluk (wieś Karakule), którzy się przypadkowo spotkali w tłumie.

Daj buzi, kochany Olesiu! Kopec lat!

Frrraa-nuś, najdroższy przyjacielu, wyjął Wileńczuk, któremu język już nieco się płatał.

Obaj przyjaciele ucałowali się, jak dubeltówki i udali się razem, pod ramię, oczywiście w kierunku najbliższej knajpy. Po drodze zaczęła kompania zwiększyła się o mieszkańca Białegostoku, Mikołaja Nieścieruka (Stoleczna 52).

Dobrana trójka siadła przy stoliku. Zaczęli krząć gęsto kolejkę; wszyscy trzej nie wlewali za kołnierza i wkrótce byli „ululani na fest”.

A teraz na świeże powietrze — zaproponował Nieścieruka, któremu opary alkoholowe poczę-

ły utrudniać oddech. I zataczając ósemki — trójka udała się na Rynek Kościuszki.

Zajęto cały chodnik, potrącając przechodniów i zaczepiając kobiety. Wywołało to powściągnięte oburzenie, wytworzyło się zbiegowisko, a wkrótce zjawili się policjanci i zażądali, aby zakłócający spokój publiczny udali się do komisariatu.

Gadaj do lampy — odrzekł buńczucznie Wasiluk. — Wiesz pan, kto ja jestem? Policjanci przeszli do porządku nad tem obiecującym wielce pytaniem, a gdy awanturujący zaczęli stawiać opór — postanowili wziąć ich siłą. Czterech policjantów i podoficer żandarmerji dobrze się napracowali, zanim skrepowanych, jak wieprze pijaków, ułożono na dnie wozu. Na całej drodze do komisariatu za wozem postępowała gawiedź.

Zatrzymanym w komisariacie aż do wytrzeźwienia — grozi doniesienie karne za opilstwo i odpowiedzialność za zakłócenie spokoju publicznego oraz opór władzy.

Nowe udogodnienia dla pasażerów linii autobusowych

P. Z. Inż. wprowadzają z dniem dzisiejszym nowe udogodnienia dla pasażerów przedmieść Wygoda i Dojlidy Fabryczne. Poza wozami linii D, które kursują tylko do przejazdu kolejowego, od dziś wozy zamiejskie, kursujące do Wasilkowa, przewozić będą publiczność do przejazdu kolejowego, 42 p.p. i cmentarza. Odstawy z Rynku Kościuszki (przystanek linii D) co godzinę, t. j. o 7, 8, 9, i t. d. do 21. W drogę powrotną wyruszają wozy z końcowego przystanku również co godzinę, t. j. o 7.45, 8.45 i t. d.

W kierunku Dojlid — oprócz wozów linii B, które kursują co godzinę — idą wszystkie wozy, kursujące do Zabłudowa, które odchodzą z Rynku Kościuszki (przystanek linii D) o godz. 7, 10.30, 13.30, 15, 16.30, 18.45 i 21 i przejeżdżać będą po trasie linii B.

Z Dojlid do Białegostoku autobusy te odchodzą o godz.

Nigdzie się nie ukryjesz

Władze bezpieczeństwa zatrzymały 29-letniego Witolda Gruszyna, kancelistę, ostatnio zamieszkałego w Starosielcach, poszukiwanego za pomocą listów gończych przez urząd śledczy w Nowogródsku.

Popierajcie L. O. P. P.